

Górskie ekstremalne zawody na orientację

Data publikacji: 12.11.2009 12:37

Przygoda z GEZnO (górskie ekstremalne zawody na orientację) dla „Hi-Tec ABSTRACTIVE TEAM” z Ustronia w składzie Przemysław Sikora i Eryk Stępień rozpoczyna się od nocnej jazdy do Korbielowa. Na miejscu czekają Marek i Bartek (Bosy) z „KInO SKRÓTY”. Oni jechali tu osiem godzin, my tylko dwie. Mimo krytycznych spojrzeń i uwag pozostałych uczestników, na Halę Miziową wjeżdżamy eleganckim białym defenderkiem.

Ponieważ do końca zwlekaliśmy z rezerwacją noclegu, w schronisku czeka na nas wyjątkowo gościnna, zimna podłoga w kuchni turystycznej. Jeszcze tylko obowiązkowe piwko w przytulnej restauracji na piętrze i można spokojnie udać się na spoczynek. Atrakcje nocne w prawdziwie rajdowym stylu: Bosy daje czadu na całego, jego chrapanie słychać w całym schronisku. Rano w naszym aneksie sypialnym jest wyjątkowo "rześciutko."

Przed dziewiątą stajemy na starcie przed schroniskiem, gdzie wita nas Babia Góra otulona chmurami. Dostajemy mapy, szybki rzut oka na rozmieszczenie punktów kontrolnych i ... łatwizna - tylko cztery punkty, może trzeba było startować w trudniejszej kategorii MM (reszta dnia potwierdza słuszność wyboru trasy rekreacyjnej). Odliczanie i ruszyli. Oczywiście na widok tłumu pędzącego w dół na złamanie karku, wcześniejsze ustalenia, że zaczynamy powoli, spokojnie, biorą w łeb. Ponoś nas adrenalina i po chwili razem z innymi gnamy w dół po oblodzonych kamieniach.

Do pierwszego punktu kontrolnego trzymamy się Marka i Bosego, dalej zaczyna się podejście na Pilsko. Kiedy z Przemkiem zrzucamy kurtki chłopaki atakują, wygląda na to, że kończy się miętka gra. Podejście skutecznie wybija nam z głowy głupie pomysły z bieganiem. KInO TEAM powoli się oddala, trzeba wziąć się w garść i napierać. Łatwo powiedzieć, po ostatniej przebieżce, każdy krok dla takiego amatora jak ja, to mordęga, na szczęście Przemek jeszcze daje radę, wlokę się za nim siłą woli. W końcu wyprzedzamy najpierw Bosego, potem Marka. Przed nami następny zespół, na atak już nie mamy siły. Krok za krokiem posuwamy się za zawodniczką w niebieskiej kurtce.

Dość szybko po starcie przyszedł czas na pytanie co ja tutaj robię i jak dam radę ukończyć dzisiejszy etap, skoro już teraz słaniam się ze zmęczenia. (W tym miejscu muszę niestety powiedzieć, że części drużyn obca jest idea uczciwej sportowej rywalizacji. Spotkaliśmy pojedyncze osoby podbijające punkt na Pilsku, podczas gdy drugi zawodnik/czka czekał na dole.) W końcu docieramy do punktu kontrolnego umieszczonego na szczycie. Dookoła kosodrzewina, mgła, do tego zimny wiatr i marznący deszcz, w tym momencie wyjątkowo doceniamy wsparcie firmy Hi-Tec, która dostarczyła nam najwyższej jakości odzież turystyczną. Ubrania z Hi-Tec sprawiają, że kiepska pogoda nie robi na nas wrażenia. W trakcie zejścia jest czas na szybką przekąskę. Zastryk węglowodanów dodaje mi siły, do tego stopnia, że proponuję Przemkowi krótką przebieżkę, która zamienia się w szaleńczy zbieg ze stoków Pilska. Cały czas zastanawiamy się jaką przewagę wypracował poprzedzający nas team z zawodniczką w niebieskiej kurtce. Mijany fotoreporter, mówi, że nie są daleko, podkręcamy z Przemkiem tempo. Docieramy do trzeciego punktu, gdzie spotykamy ściganą przez nas parę. Wszystko rozstrzygnie się na ostatnim najtrudniejszym odcinku.

Najkrótsza droga do ostatniego punktu prowadzi przez sporą dolinę i przełęcz po drugiej jej stronie. Zejście na dno doliny i ponowne podejście na przeciwne zbocze nie wchodzi w grę. Mamy do wyboru: albo dojść do punktu szlakiem, ale dużo nadrobić, albo próbować dojść do widocznej w oddali przełęczy poziomicami, decydujemy się na drugi wariant. Przejście utrudniają głębokie wąwozy, dodatkowo w gęstym lesie, nie wiadomo, w którym momencie zacząć podchodzić, żeby trafić na przełęcz. Poruszamy się po omacku, jak muchy w smole, przez całą drogę wyrzucam sobie, że nie poszliśmy dłuższą, ale łatwiejszą drogą. W końcu udaje się wyjść tam gdzie chcieliśmy. Przemek podbija punkt i kierujemy się zielonym szlakiem do schroniska. Żaden z nas nie ma już siły biec, ale na widok mety, zbieramy ostatnie siły i podbiegam.

Na mecie bardzo miłe zaskoczenie, okazuje się, że pokonaliśmy ściganą przez nas parę, ale to nie wszystko, przed nami tylko jedna ekipa. Cieszymy się jak dzieci, to pierwszy tak dobry wynik w naszej krótkiej przygodzie z rajdami przygodowymi. Ponieważ jedyny ogólnodostępny czajnik bezprzewodowy stoi w turystycznej kuchni, w której śpimy, większość zawodników przewija się przez naszą sypialnię. Korzystając z okazji zaczepiamy dziewczyny, które nas pokonały. One też są zaskoczone swoim dobrym wynikiem. Marek z Bosym widzieli je w akcji w lesie, mówią, że tam gdzie my przedzieraliśmy się jak muchy w smole one skakały jak sarenki. Nic dziwnego, że wyprzedziły nas o osiemnaście minut. Jak się później okazuje Ola nie jest już taką całkowitą amatorką za jaką się podaje, bo startowała na „Jura Skałka Zawiercie Adventure” i „Odyseji 2009”.

Wieczorem zbieramy się, żeby popijając piwo ufundowane i podawane przez organizatorów, oglądać filmy z rajdów przygodowych. W nocy powtórka z rozrywki, Bosa daje koncert, nie pomaga nawet zatykanie nosa. Podobno ja uzupełniam Bosego, ale to tylko wredne pomówienia. Od samego rana dopada nas przed startowa gorączka, trzeba koniecznie utrzymać drugie miejsce. Nasze podenerwowanie staje się dla Marka i Bosego doskonałym pretekstem do dowcipnych komentarzy i docinków.

Drugiego dnia zawodów pogoda idealna, czyste niebo lekki mróz, nic tylko napierać. Dostajemy mapy, krótka konsultacja i startujemy. Trasa prowadzi zielonym szlakiem do Korbielowa, a potem pod wyciągami z powrotem na Halę Miziową. Po kilku minutach okazuje się, że zgubiłem mapę, więc Przemek weźmie na siebie nawigację. Idzie nam dość dobrze, sprawnie odnajdujemy pierwszy punkt i grzejemy dalej. Po jakimś czasie widzimy jakieś postacie biegnące z przeciwka, niestety to Ola z Ulą, zespół który wczoraj nas pokonał. Dziewczyny wybrały odwrotną kolejność zaliczania punktów, podbiły już trzy, został im już tylko jeden. Załamka! Sugerujemy nieśmiało, żeby trochę zwolniły, odpoczęły przecież taka ładna pogoda, ale są głuche na nasze propozycje. Nie pozostaje nic innego jak dalej zasuwać. Po kolei zaliczamy kolejne pozostałe punkty. Pod górę nie jest już tak łatwo ale w końcu docieramy do schroniska. Udało się, utrzymaliśmy naszą pozycję. Jeszcze tylko rozdanie nagród i zmęczeni ale szczęśliwi wracamy do Ustronia.

Podsumowując: impreza udana, wybór Pilska na miejsce zawodów to doskonały pomysł, trasy w tym rejonie były ciekawe i wymagające, nie zabrakło ostrej rywalizacji. Wszelkie informacje, wyniki oraz galerie można znaleźć na stronie zawodów www.compass.krakow.pl/gezno/

Chcemy podziękować firmie ABSTRACTIVE z Wisły która sponsoruje nasze udziały w zawodach a także portalowi OX.PL za objęcie patronatem medialnym naszego teamu.

Eryk Stępień